

# Pamiętniki Don Juana

— Co ty wolisz, Juanie — zapytała — poświęcić księżycu, czy poszum fal?

— A ty?

— Ja wolę księżyc, bo błyszczy.

— A ja fale, bo się rusza.

Kiedy zapytano raz Juana, którą z trzech przyjaciółek życzyłby sobie pojąć za żonę, odpowiedział bez namysłu:

— Ożenię się z wszystkimi trzema.

Ma gust, szelma — powiedział na to ze śmiechem wuj Jerzy. Nawet hrabina nie powstrzymała się od uśmiechu. Ale kapelan tłumaczył Juanowi bardzo poważnie, że wielożęństwo nie odpowiada pojęciom prawnym i chrześcijańskim, lecz jest wymysłem muzułmańskim, a więc djabełskim.

Lecz nadeszła chwila rozłąki. Dziewczęta jedna po drugiej, kolejno opuściły mury ramku Marana, już na zawsze.

Najpierw wyjechała Marya, potem Maryem. Aczkolwiek zatajał no przed nią jak i przed Juanem, że już się nie zobaczą, mimo to rozstanie było rozpaczliwe; musiano wezwać don Gomelesa, który skłonił córkę do wyjazdu dla edukacji.

Wkońcu przybył brat Mariquity, który ożeniwszy się, ofiarował siostrze swój dom jako własny, a w swojej żonie siostrę i matkę zarazem.

— Zostawcie mnie z Juanem — błagała zrozpaczona dziewczynka — on jest taki luby! Ja chcę zawsze być z nim razem.

I Juan cierpiał ogromnie. Dzieci żyją tylko uczuciem; one rozumieją tylko głos serca.

Piękne dni dzieciństwa minęły. Niewinne uciechy, przełotne smutki, nagle zrodzone i nagle zapomniane pragnienia; szczere wynurzenia, słoneczny świt życia! Oto słońce wznosi się wyżej, oto nastaje dzień, skwar tęsknot, żmuda walk, trud bytu, południe życia; — potem już tylko zachód: powolny, szybszy i ostateczny.

## ROZDZIAŁ V.

### Wpływy.

Zbliżała się chwila przygotowania Juana do przyjęcia pierwszej Komunii św.

Hrabina, jak wszystkie matki, przejęła ważnością tej uroczystości, która dzieciom otwiera wrota duchowego życia, pracowała wspólnie z kapłanem nad wtajemniczeniem młodego konfirmanda w arkana wiary. Kapelan miał działać na rozum chłopca, matka na jego serce. Przelewała w duszę syna cały żar swojej religijnej ekstazy i starała się poprowadzić go przez miłość do wiary. Łączyła się z nim w modlitwach, on uczestniczył z nią w wzniosłych ceremoniach kościelnych.

Dotrzymywał jej kroku kapelan zamkowy i wszyscy inni domownicy. Kształcenie rozumu i ciała szło w parze z kształceniem duszy. Każdy na swój sposób, jedni świadomie i celowo, inni mimowolnie wywierali wpływ na Juana w tym okresie największej podatności dziecka do urabiania psychiki przyszłego męża.

Hrabina, jak zwykle, rozpyływała się równocześnie w rozmarzeniu, w bogoboju i w przesądzie. Opowieści i legendy o cudach, o świętych, czarowne baśnie i klechdy, własne marzenia, sny i wspomnienia, rycerskie przygody i awanturnicze wyprawy, — wszystko to opowiadała synowi i tłumaczyła w jego i tak już przewrażliwioną fantazję cały świat nieprawdopodobnych postaci i zjawisk, a w głowie chłopca rozlańczyło się to wszystko w najfantastyczniejsze wiry i sploty niemożliwych zdarzeń. Nie przeczuwała matka niebezpieczeństwa wpływu takich opowieści na wrodzone skłonności Juana.

Jakgdyby był w zмовie z hrabiną, Don Juan de Gomeles, chrześny ojciec Juana, taksamo wpływał na chłopca inną drogą. Bohaterstwo jest tylko realizacją cudowności; — a Gomeles, bohater, bawił swego ucznia tylko opowiadaniem o bohaterstwach tak niezwykłych, o czynach tak wielkich, że prześcigały najśmielsze plany, wymarzone przez fantazję. Opowiadał mu historię swego szczepu; ów wielki przewrót, który zrodził się wśród piasków pustyni i zalał potem świat, jak Nil zalewa Egipt; opowiadał o cudach wojowniczego zapалу; o pasterzach z Yemenu, którzy nagle stali się zdobywcami; o mocarstwach, które rozgramiali, o ludach, które ujarzmiali; o narodach, które rozczepiali w drobne

hordy; o następcach Mahometa, królach, kapłanach, którzy dziedziczyli władzę miecz cesarski nad trzema częściami świata. Opowiadał o rozłamie wielkiego mocarstwa, o upadku, klęskach i powstaniach, o tronach i dynastyach, o tych wszystkich zmiennych kolejach losu, które przyczyły kres ich panowaniu raz na zawsze. Zwłaszcza o Hiszpanii i Granadzie, ich wspólnej ojczyźnie, opowiadał Gomeles Juanowi, a Juan chętnie słuchał i wchłaniał historię osmłowiekowej walki chrześcijan z muzułmanami, Don Gomeles prawil mu o cudach arabskiej cywilizacji, o bohaterskich czynach mauretańskich rycerzy, o walkach Gazuela i przygodach Tariffa, o Abenceragach i Alhambrze i o sobie samym, o swej nieustraszonej walce z przepadłą sprawę.

Don Gomeles nie poprzestawał na wzorach i przykładach. Zachęcał wprost Juana do pójścia w ślad bohaterów, pobudzał zachwałą odwagę chłopca i ambicję; uważał za rzecz zupełnie naturalną, że Juan podejmował karkołomne wyprawy i wycieczki w niedostępne góry i spacerował wśród lodowców ponad przepaściami, jak po udeptanej ścieżce.

Pewnego dnia Juan postanowił wspiąć się na najwyższy szczyt Sierra Nevady, na Muley Hacen, wznoszący się nad doliną na dziesięć tysięcy stóp wysokości, na szczyt, którego w owym czasie stopa ludzka nie dotknęła. Żadne próśby ani groźby nie zdołały skłonić przewodnika do towarzyszenia mu w tej wyprawie na pewną śmierć.

Juan poszedł sam i po upływie pewnego czasu stanął na szczycie. Przez kwadrans rozglądał się dookoła, poczem zeszedł z powrotem nadół.

Kiedy wieczorem powrócił do zamku Bb-al-Djebel, opowiedział ojcu chrześtnemu i stryjowi o swojej wyprawie. Jerzy słuchał z grymasem przerażenia, z szeroko rozwartymi oczami i wzruszał ramionami. Gomeles wzdygał się z przerażenia i zachwyty zarazem.

— Dalibóg! — zawołał Jerzy, kiedy Juan skończył — winienesz swemu patronowi porządną świecę za to, że cię stamtąd z powrotem sprowadził! Ale, do stu diabłów, pociś ty tam wyłaził?

— Aby coś widzieć, mój stryju.

— I cóż tam widział?

— Mnóstwo gór, dolin, wszystkie skały, lasy, urwiska i rzeki całej okolicy.

— I co poza tem?

— Potem cieśninę Gibraltaru i po drugiej stronie wybrzeże afrykańskie.

— Ale powiedz mi, — wtracił Gomeles — jakie miałeś uczucie tam na szczycie, w obliczu tego wspaniałego widowiska?

— Żałowałem, że nie mogłem jeszcze wyżej się wspiąć i więcej widzieć.

— O mój synu! — zawołał Gomeles, ścisnąc w zachwycie Juana — ty wyrośniesz na bohatera.

— Albo na błazna — wtracił Jerzy.

— Ach! — odpowiedział Gomeles z smętnym uśmiechem — czy to nie to samo?

I opowiadał Juanowi o swoich podróżach i przygodach wojennych, o pojedynkach i zaważackich awanturach, o rozkoszach plądrowania i buszowania w zdobytym grodzie, o tem, że jedno niezawodne cięcie szablą jest najpiękniejszą rzeczą na świecie i rozwiązuje wszelkie konflikty i problemy w sposób radykalny. Na zarzuty Juana odpowiadał, że jest to niemoralność wszystkich bez mała dzielnych rycerzy i uczciwych ludzi, a napomnienia kościoła i kazania mnichów są dla głupców.

Zaś Don Rodriguez równocześnie pouczał syna słowem i przykładem, że prawdziwe szczęście daje tylko spokój i stateczność, a spokój polega na sumiennym spełnianiu obowiązków.

A pod wpływem tych wszystkich sprzecznych wrażeń i nauk, dusza chłopca falowała we wszystkich kierunkach, jak tafla wzburzonego jeziora w huraganowym wicherze...

## ROZDZIAŁ VI.

### Niebezpieczny wlek młodzieńca.

Juan przeżywał teraz ów potężny i straszliwy okres przełomowy w którym człowiek sam się urabia do sterowania nawą swego życia na falach namietności. Porzucił kolejno wszystkie te zajęcia którym dawniej z taką pasją się oddawał, a nie miał się niczego nowego. Nie nęciło go towarzystwo i samotność straciła swój powab, przysięgał go spokój irytował go ruch. Najszałęczy galop rumak był dlań jeszcze za

powolny. Żaru jego krwi nie ostudzał chłód ciernistych gajów, ani gasił lód strumienia z gór. Powiew wieczornego wiatru, ta łagodna pieśń po skwarze upalnego dnia, wzmagal tylko gorączkowe jego drżenie.

Napróżno szukał rozrywki w nauce; książki były głuche i nieme, a podczas gdy oczyma wodził po martwych literach, myśl jego wybiegała w nieznaną, tajemniczą dal. Noc nie dawała mu spoczynku, gdyż same marzenia trapiły go jako kontynuacja dnia.

Juan czuł, że mu czegoś brak, a sam nie wiedział czego chce, — i z żalem wspominał swoje dawne życie, swoje zabawy i kochane towarzyski.

Często widzimy, jak ludzie, a nawet całe narody, zwracają się ku przeszłości, w poszukiwaniu odpowiedzi na palące zagadnienia bieżącego dnia; jakgdyb Wczoraj znało tajemnicę Jutra; — jak gdyby życie kroczyło wstecz.

Te młode dziewczęta, u których Juan pragnąłby może odzyskać stracony spokój swoich dziecięcych lat, były już kobietami i znajdowały się może wśród burz i naporu tych samych walk.

Każdy zauważył tę zmianę w usposobieniu Juana i każdy wiedział, jaka tego przyczyna; ale nikt mu tego nie chciał powiedzieć. Miłość jest groźnym misteryum, w które nawet ojcowie nie mają odwagi wtajemniczać swe dzieci. Dopiero wygadanie się bluzby w nieostrożnych lub swawolnych półśłówkach objaśniło powoli młodzieńca o przyczynie jego depresji i nieznanym celu jego marzeń.

Jego wyobraźnia zadrgała wyczuciem prawdy; instynkt i myśli, cała jego istota, skupiała się w tej jednej tęsknocie, w tem jedynym pragnieniu: Kobieta! — To słowo dźwięczało mu wciąż w uszach; ten obraz miał wciąż przed oczyma; ta myśl zaprzętała cały jego mózg.

Dygotał cały w sidłach demona rozkoszy. Ośniony porwany, w stanie najwyższego napięcia ducha, wyciągał stęsknione drżące ręce ku nowemu ideałowi wszelkich swoich pragnień.

Ale w tej samej chwili, kiedy już mógł być u celu, cofał się z przerażeniem wstecz.

Ledwie drżącą ręką dotknął obsłony niewinności, już widział ruchy olbrzymich zjawisk, miraż swojej nieświadomości, które uważał za rzeczywistość. Nie rozróżniał przylemności i miłości — i marzył o niewysłowionych rozkoszach, niewyczerpanych upojeniach, niebiańskich wrażeń.

Zdawało mu się, że tego nigdy nie osiągnie, lub też umrze ze szczęścia, gdy posiędzie.

Ogrodnik zamku miał wychowanicę, Rózię. Nie była piękną, ale miała ogniste oczy, świeżą cerę, smukłą kibić i piętnaście lat. A dla młodzieńca z lawą w żyłach, jest to dosyć.

Juan zachwycił się tą dziewczyną i uważał ją może nawet za niezrównanie piękną. Ponieważ jej pożałował, przeło sądził, że ją kocha. I chętnieby poświęcił całe swoje dziedzictwo i duszę by oddał, aby ją posiadać. Tyle stanowczo było za wiele, ale jemu się zdawało, że i to jeszcze za mało, nie wiedział, jakich słów ma dobrać, jakich środków użyć, aby tę zresztą niezbyt oporną piękność wzruszyć. W jej nieobecności układał najwymowniejsze zwroty i przygotowywał plany najenergiczniejszych działań; kiedy jednak znalazł się przy niej, umiał tylko wzdychać; ledwie się zdobywał na wymowę ócz. Dziewczyna odpowiadała rzetelnie i sumiennie na te spojrzenia i westchnienia, ale na więcej i ona nie mogła się zdobyć; i tak spalali się w niemym ogniu, w tem czego on pragnął, a ona nie śmiała zaofiarować, choć z całego serca rada by mu była.

A swoją drogą „przypadek“ okazywał wiele dobrej woli. Zakochani spoiykali się jakoś wszędzie i o każdej porze, czy to w polu, czy w ogrodzie, już to w lesie, już w galeriach zamku. Ale Juan, zakłopotany, onieśmielony, fałszywym wstydem przejęty, wewnątrz gorejący a na oko lodowaty, krępowany milczeniem, którego nie miał odwagi przeżywać, — zawsze przepuszczał sposobność, a potem żałował po niewczasie. Raz tylko się odszkodował dość marnie dając upust swemu niezadowoleniu z samego siebie, gdyż trawia go namietność szukała ujścia w innej drodze. Sam sobie czynił różne wyrzuty, skarżył się gwiazdom, których to nic nie obchodziło, mścił się na krzewach i drzewkach, które mu nic nie mogły poradzić i całował symbolicznie, a więc bezowocnie, wszystkie kwiaty w ogrodzie, które nosiły imię jego ideału.

Ogród zapłacił za ogrodniczkę, ale nikt nie wyszedł na swoim.

(Ciąg dalszy nastąpi).